

Walczymy czy przyglądamy się na siebie?

Miejsce, reż. Agnieszka Gierach, Monika Zajączkowska, Bogdan Żyłkowski, Teatr Atofri z Poznania

Juliusz Tyszka

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany. Teatrológ, kulturoznawca, performatyk, kierownik Zakładu Performatyki Instytutu Kulturoznawstwa UAM. Autor, redaktor, współredaktor książek z zakresu historii teatru i teatru współczesnego, twórca wielu artykułów opublikowanych w Polsce (m.in. w „Teatrze” i „Dialogu”), a także za granicą.



Centrum Sztuki Dziecka, w ramach partnerskiej umowy z Teatrem Atofri, po raz kolejny zaprosiło do współpracy wybitne specjalistki tworzące spektakle dla najmłodszych widzów, czyli performerki współtworzące ten zespół teatralny. Dodajmy, że grupę tę tworzą od wielu lat Beata Bąblińska i Monika Zajączkowska.

W internetowej zapowiedzi znalazłem intrygującą informację, że „wszystkie obiekty tworzące *Miejsce* wyśniła i uszyła Agnieszka Gierach. Powstały w duchu upcyclingu z tkanin roletowych, które po wygnieceniu do złudzenia przypominają papier i pięknie pracują ze światłem”. Natomiast nie zaskoczyło mnie to, że „choreografię i muzykę w spektaklu opracowała Monika Zajączkowska, współtwórczyni, aktorka i reżyserka Teatru Atofri”. (...) Nad koncepcją dramaturgiczną projektu czuwał Bogdan Żyłkowski, aktor, reżyser, animator kultury (...). Zgodnie z podstawowym przesłaniem Teatru, autorzy nie szukają dosłowności, bazują na abstrakcji i przekazie wrażeń, opowiedzeniu historii niekoniecznie splecionych ze sobą linearnie”.

Mali widzowie siedzą na czarnych poduchach z przodu, blisko rodziców, dorośli widzowie zajmują miejsca z tyłu. Przed naszymi oczami rozciąga się nieskończony, zdawałoby się, krajobraz podziurawionych tkanin w bieli i beżu. Jego misterna konstrukcja daje naszym oczom pretekst do kontemplowania jakiejś rozległości górskiego krajobrazu, podczas gdy tak naprawdę cały ten beżowo-biały „wszechświat” zajmuje ledwie kilkadziesiąt metrów kwadratowych.

Ktoś spogląda na nas przez dziurę w tej niezmierzonej biało-beżowej krainie! Jakieś czujnie obserwujące nas oko widać w jednej z okrągłych dziur – mamy się bać, czy raczej pozwólmy się oglądać, licząc na to, że ten ktoś wkrótce się spolegliwie wobec nas ujawni? Oczywiście, że to drugie! A kiedy się ujawni, to co nam zaproponuje? Oko spogląda na nas uważnie i chyba nawet przyjaźnie. Więc się nie boimy, tylko też uważnie patrzymy – oko na nas, my na oko.

Gdzie indziej, w upstrzonym dziurami „kloszu” z białej tkaniny, ktoś jest! Ten ktoś wstaje, stoi, porusza się... Gołe stopy tupią, najpierw trochę niemrawo i nieśmiało, a potem zaczynają tańcować, że hej! Czyje one są? Może w końcu te ludzkie fragmenty (oczy i stopy) zmaterializują się w formie całego ludzka?

Delikatne dźwięki, wydobywane z kilku instrumentów muzycznych (tamburyn, talerze, flet), pomagają nam wejść w ten miły dla oczu i uszu, bezpieczny „wszechświat”, delikatnie, stopniowo oswajany działaniami performerek i performerów (Monika Zajączkowska, Agnieszka Gierach, Paweł Wódczyński). Światło cały czas się pali, nie grozi nam jakaś ciemna otchłań, która pograżyłaby w mroku ten coraz bardziej swojski, choć przecież zarazem tak niezwykle fragment naszego życia. Nie ma się czego bać.

Gdy dane nam jest już oglądać trzy postacie w ich całej, niefragmentarycznej cielesności, zaczyna się niepohamowana w swej pomysłowości zabawa formą. Nie ma tu żadnej linearnej narracji, jest gra wyobraźni, nieskrępowana jakimiś sztywnymi regułami, logicznie porządkującymi ogląd świata. Nienagannie elegancka scenografia jest przy tym nie tylko tłem, lecz elementem ciągłej gry, coraz to nowe jej elementy „ożywają”, stając się „aktorami” na równi z trójką rozbrykanych już nieco performerek i performerów.

Rozbrykanych, lecz nieprzekraczających granicy bezpośredniego kontaktu. Wykonawcy poruszają się czasem bardzo blisko pierwszego rzędu poduch, lecz zachowują bezpieczny dystans, dając nam wyraźnie i czytelnie do zrozumienia, że teren gry nie ma dziś prawa mieszać się z terenem obserwacji. Tymczasem te młodsze dzieci najwyraźniej pragną bardziej bezpośredniego kontaktu – malutka, ale już chodząca samodzielnie dziewczynka z prawej strony co rusz zrywa się ze swej poduchy i kategorycznie, bez wahania robi krok do przodu – widać, że chce wejść w obręb scenicznej akcji, która bardzo ją wciąga. Krok do przodu i... nieubłagana mama powstrzymuje dziewczynkę, łapiąc ją wpół, a kilka razy, gdy spóźni się z natychmiastową reakcją, łapiąc dziecko za skrawek sukienki. Dziewczynka nie protestuje, posłusznie wraca na poduchę, lecz co chwila się z niej podrywa i rusza w stronę terenu gry.

Inne dzieci, starsze, w wieku późnoprzedzkolnym, siedzą spokojnie, ale za to nie mogą się powstrzymać od głośnych komentarzy, na ogół wątpiących w sens całego przedsięwzięcia. Popisują się przed rówieśnikami, rodzicami oraz nieznanymi dorosłymi, którzy mającą w półmroku z tyłu widowni. Głośno dogadują, prowokują, ale nie ruszają się. Teren gry jest bezpieczny. Tyle że na ich zaczepki nie reaguje nikt – ani rodzice (i dobrze), ani ludzie ze sceny (też dobrze?).

No właśnie: wykonawcy nie reagują na żadne z tych dziecięcych działań, tak jakby między nimi a małymi widzami była wzniesiona... nie, nie czwarta ściana, ale – powiedzmy – rampa i rama sceniczna, w której całkiem już bezpiecznie byłyby prezentowane dzieciom piękne i zmyślne obrazy, działania i dźwięki przeznaczone do niemej, biernej kontemplacji. Lecz architektonicznych barier tu w ogóle nie ma! Performerki oraz performer działają na tej samej podłodze, na której czasem metr od nich siedzą na poduchach mali widzowie. A widzowie, nie tylko mali, zawsze są współuczestnikami. Tyle że ci mniejsi często traktują owo współuczestnictwo dosłownie i doprawdy nie można mieć do nich o to pretensji.

Spektakl, jak głosi internetowa zapowiedź, jest przeznaczony dla dzieci, które ukończyły półtora roku. Czyli mniej więcej już dla takich, jak owa rwąca się do scenicznej aktywności dziewczynka z prawej strony widowni. Jej nie wystarcza kontemplacja pięknych obrazów, delikatnych działań, prowokujących wyobraźnię kompozycji, w jakie układają się ciała performerek i performerów w świetnie przemyślanym i zakomponowanym współgraniu ze scenografią.

Tutaj zabawa jest zaoferowana dzieciom dopiero po zakończeniu około półgodzinnej akcji spektaklu – tak jak w wielu innych przedstawieniach Teatru Atofri. Dzieci ochoczo z tej okazji korzystają i świetnie się bawią. Ale czy nie za późno?

Na ogół w spektaklach dla najnajów i najów, także w niektórych spośród tych, które opracował kolektyw Teatru Atofri, stworzona jest możliwość współdziałania dzieci, a ludzie występujący na scenie są świetnie przygotowani do przekazania części twórczej inicjatywy małym widzom-współuczestnikom. Czemu tutaj takiej możliwości nie stworzono? Czemu zakomponowano „wspólnotową” przestrzeń, która wręcz prowokuje dzieci do wejścia w sceniczną akcję? Jeżeli widzowski współdziałanie miało w zamyśle twórców spektaklu polegać tylko na kontemplacji obrazów, działań i dźwięków, to czemu nie stworzono jakiejś wyraźnej bariery architektonicznej oddzielającej sceniczną akcję od małych widzów?

Jestem przekonany, że można w tym spektaklu wykreować przestrzeń dla widzowskich działań, które by w istotny sposób wzbogaciły jego przebieg, wymowę i przesłanie. Bez tego współdziałania *Miejsce* jest li tylko pięknym widowiskiem, co samo w sobie, owszem, jest już bardzo cenne i godne recenzenckiej chwalby, tyle że... recenzent jest dorosły. Owszem, lubi piękno na scenie w czystej postaci, ale to nie on jest pierwszoplanowym odbiorcą (i zawsze, jako widz, współtwórcą) tego wydarzenia. Co w takim razie począć z dziećmi, dla których przede wszystkim to piękne, unikalne

wydarzenie zostało stworzone? Podwyższyć limit wieku? (Tak jakby ktokolwiek dziś go przestrzegął, haha!). Zbudować rampę, sceniczną ramę i amfiteatralną widownię? Czy może jednak uwzględnić możliwość współgry, współdziałania, współtworzenia?

Wiem, to trudniejsze niż skłanianie do kontemplacji, gry wyobraźni, przy zachowaniu fizycznej bierności oraz przy założeniu, że dopiero po spektaklu przyjdzie właściwy czas na wspólną zabawę w strefie sceny. Ale... Tu pozwolę sobie sparafrazować komediowego klasyka: „Albo walczymy, albo przyglądamy się na siebie”. A do scenicznego „walczenia”, improwizowania, współdziałania kto jak kto, ale zespół Teatru Atofri jest świetnie przygotowany.

07-02-2020

<http://teatralny.pl/recenzje/walczymy-czy-przygladamy-sie-na-siebie,2975.html>